

SVEN ALVESTAD.

Niebieskie rękawiczki

3

— Był z całą pewnością! Wyraźnie przecież słyszałem, jak chodził po pokoju. Szarpałem za klamkę, ale i to nie pomogło. Wtedy się schyliłem, by zajrzeć do pokoju przez dziurkę od klucza.

— Więc nie było klucza w zamku?

— Nie.

— A zobaczył pan coś?

Owszem, Zobaczyłem Jaervena. Widziałem go całkiem dokładnie. Stał przy oknie.

— Zwrócony twarzą do pana?

— Nie, stał do mnie plecyma.

— Jak długo widział go pan stojącego w tej pozycji?

— Przez mgnienie oka.

— Nie obserwował go pan dłużej?

— Chciałem to uczynić, ale on zasłonił ręką dziurkę od klucza.

— Wszak pan dopiero co powiedział, że stał przy oknie?

— Bo tak też było. Musiał jednak zauważyć, że go podglądam, bo nagle idąc w tył, podszedł do drzwi i dłoń zasłonił dziurkę.

— Iakto? Szedł w tył? Czy się to panu nie wydawało dziwnem?

Mężczyzna spojrzał nań zdumiony.

— Tak! Teraz, gdy mi pan zwrócił uwagę, wydaje mi się, także... Tak, to było istotnie bardzo dziwne.

Krag zapisał coś w swym notesie.

— Więc pan już przedtem widywał Jaervena? spytał.

— Tak dość często. Odrazu go też poznałem. Zresztą sam ten jego wyarty surdut świadczył dostatecznie, że to był Jaerven.

— Jak długo stał pan pod drzwiami?

— Możliwie jak najdłużej. Potem odszedłem. Ale byłem strasznie zły, że mnie nie wpuścił. Pieniądze na szczęście dostałem skądinąd. Czy mogę jeszcze czemś służyć?

— Nie, dziękuję panu.

Nieznajomy odszedł, najwidoczniej zdziwiony temi wszystkimi pytaniami detektywa.

Krag pozostał przy biurku, patrząc przed siebie, głęboko zamyślony. Nagle spojrzał na szefa, a w oczach jego pojawił się błysk, świadczący, że nasunęła mu się jakaś myśl pożądana.

Znów wyjął z kieszeni notes i przeglądał go, porównyując rozmaite daty i fakty.

Był podniecony, niemal rozgorączkowany, jak zwykle, gdy mu coś strzeliło do głowy.

Po chwili jednak odzyskał zwykły spokój.

Stanowczym ruchem zamknął notes i wstał.

Teraz czas zabrać się do roboty — rzekł. — Dokonano zbrodni i niewątpliwie mamy tu do czynienia ze zbrodniarzem niebezpiecznym i inteligentnym.

— Czy pan znalazł jakiś punkt wyjścia? — spytał naczelnik z ciekawością.

— Tak sądzę. Mam pewne podejrzenie, jakkolwiek brak mi jeszcze dalszych danych.

Zobaczmy, czy nie potwierdzi się znów moje stare twierdzenie, że zbrodnia może być przygotowana najbardziej przebiegle, wprost genialnie — mimo to jednak znajdzie się zawsze jakiś drobny szczegół, który wcześniej czy później doprowadzi do wykrycia zbrodniarza. Rozumie się, że sprawa musi też być prowadzona jak należy...

Krag był widocznie w doskonałym humorze, co szef jego zauważył i umiał ocenić.

Jak wszyscy prawdziwie wielcy detektywi, Krag miewał również swe słabe chwile i powodowany próżnością czuł nieprzeparte pragnienie okazania swej bystrości i inteligencji, na które był dumny.

— Co pan zamierza uczynić? — spytał naczelnik.

— Teraz mam zamiar odbycia jeszcze jednej, bardzo dokładnej rewizji w mieszkaniu Jaervena — odparł Krag. — Może mi się uda natrafić tam na jakiś ślad.

Szef przytaknął, a detektyw natychmiast opuścił biuro, by się zabrać do roboty.

Gdy w parę godzin później wrócił do biura, wyraz jego twarzy świadczył, że nie udało mu się natrafić na jakikolwiek ślad.

— Znalazłem mnóstwo papierów — opowiadał szefowi. — Dziwię się, że jeszcze więcej ludzi nie dopytywało się o Jaervena — tak rozległe miały stosunki. Zanołowałem sobie nazwiska osób, które z nim prowadziły interesy. Lista bardzo zajmująca. Nie dała mi jednak żadnej wskazówki. Teraz pozostaje mi jeszcze jedno do zrobienia.

— A mianowicie?

— Odbić jego kasę ogniotrwałą. Kazałem ją tu sprowadzić i właśnie mozoli się nad tem ośmiu ludzi. Byłoby dobrze, by przy otwieraniu było obecnych kilku urzędników sądowych.

Naczelnik porozumiał się telefonicznie. Gdy urzędnicy przybyli do biura policji, udali się wszyscy do dużego lokalu, gdzie mieściła się straż. Sprowadzono też ślusarza, który zabrał z sobą odpowiednie narzędzia. Ale po chwili przerwał robotę bezskutecznie, oświadczając:

— Nigdy w życiu nie widziałem kasy tak masywnej. Zdaje mi się, że nie pozostaje nic innego, jak wysadzić drzwi dynamitem. Inaczej zabrałoby to zawiele czasu.

Krag wydał jednemu z policjantów zlecenie, a ten spełniając rozkaz udał się do prywatnego biura detektywa.

Po chwili wrócił z drewnianą skrzynką, obitą czarną skórą, noszącą na wierzchu monogram Kraga, wryty na srebrnej płytce. Detektyw otworzył skrzyneczkę i zawartość jej rozłożył na stole. Naczelnik, ślusarz i urzędnicy przyglądali się z najwyższą ciekawością.

W skrzyneczce mieściły się najrozmaitsze narzędzia do włamywania, błyszczące i wyostrzone. Przypominały niemal przybory chirurgiczne. Ostre piłeczki, delikatne świderki, krótkie grube łamulce i rozmaite inne narzędzia. Największe z nich miały do pół metra długości, najmniejsze nie przekraczały rozmiarów igły do cerowania.

Krag wziął kilka tych narzędzi i sam się zabrał do roboty. Słychać było, jak świder wkręca się w stal, a piłka ze zgrzytem przecina metal, którego drobne opiłki osuwały się wzdłuż drzwi. Jeszcze jedno podważenie łamulcem i kasa była otwarta.

Naczelnik był wprost przerażony niesamowitą zręcznością swego detektywa, który zauważywszy ten jego wyraz twarzy, rzekł z dziwnym uśmiechem:

— Mogą sobie panowie gratulować, że stoje po waszej stronie.

W kasie znajdowało się mnóstwo rozrzuconych papierów — niektóre były rozdarte. Najważniejszym jednak odkryciem było, że najsłynniejszy przedział, mieszczący najważniejsze papiery, był oderwany i gruntownie przetrząśnięty.

— Domyślałem się, że płądrowali tu goście nieproszeni — mruknął detektyw.

Szef dosłyszawszy jego uwagę, spytał:

— Ale kasa była przecież nienaruszona? Jak to pan godzi jedno z drugim?

Detektyw znów się uśmiechnął tajemniczo.

— Ba, gdyby to wiedział, wyjaśniłbym sobie jedną z tajemnic.

— Jedną?

— Tak, powiedziałem jedną — poważnie rzekł Krag — gdyż w potwornej tej tragedji jest ich więcej.

Sfałszowany weksel.

Zabrano się do dokładnego przeszukania kasy. Gotówki nie znaleziono, lecz parę papierów wartościowych, przedstawiających sporą sumkę. W osobnej przegródce mieściły się trzy książeczki bankowe z rozmaitych banków miejscowych, w których Jaerven lokował pieniądze.

Wszystkie te papiery spisano, a następnie złożono do ogniotrwałej kasy policyjnej.

Krag wyjął notesik i zanotował jeszcze kilka nazwisk, uzupełniając listę osób, które z lichwiarzem pozostawały w stosunkach.

Załatwiwszy formalności pozostające w związku z otwarciem kasy Jaervena, Krag poszedł do swego biura i zabrał się do przeglądania papierów.

Usiadł na krześle obitem skórą, a papiery rozłożył przed sobą na biurku. Następnie przygotował sobie kilkanascie mocnych papierosów, zapalił jeden z nich i rozpoczął pracę. Jak przeważnie ludzie, pracujący umysłowo, był zwolennikiem mocnych papierosów.

Pierwsze nazwisko na liście brzmiało: „stud. med. Jens Jsaksen”. Zaciągnął pożyczkę w kwocie dwustu koron, płatną dwudziestego trzeciego b. m.

Krag nie zatrzymywał się przy tej notatce, ani kilku następnych. Nagle drgnął. Oto przeczytał:

„Komisjoner Jens Bruun, trzydzieści tysięcy koron, płatnych jedenastego”. A zaraz potem:

„Porucznik Hjelm, dwadzieścia tysięcy, płatnych dziesiątego”.

Było jeszcze kilka mniejszych kwot, płatnych dwunastego, to jest w dniu zniknięcia Jaervena.

Krag wysnuł wniosek następujący: Jeśli ktoś uprzątnął Jaervena, to niezawodnie jeden z jego dłużników, nie mogący płacić. Uwaga jego skupiła się więc natychmiast na dwóch większych

kwotach, pożyczonych przez komisjonera Bruuna i porucznika Hjelm.

Krag, który w ciągu swej wieloletniej służby policyjnej, poznał mnóstwo ludzi, odrazu przypomniał też sobie tych dwóch panów. Hjelm był biedny jak mysz kościelna. Opowiadano, że popadł w biedę i beznadziejnie tkwił w rękach lichwiarza. Komisjoner Bruun wdał się w przeróżne interesy a w ostatnim roku niezbyt mu się powodziło. Odkąd zaś bogaty jego wuj cofnął mu swą pomoc, kredyt jego został poważnie zachwiany.

Detektyw siedział przy biurku, zastanawiając się nad tem wszystkiem, gdy drzwi się rozwarły i wszedł naczelnik. Krag poznał odrazu, że ma mu coś do powiedzenia.

— Czy nie zauważył pan, że przy przeglądaniu tej kasy nasuwały się rozmaite spostrzeżenia? spytał.

— Owszem — potwierdził detektyw. — Uderzyło mnie przedewszystkiem, że nie znaleźliśmy ani jednego weksla nie wykupionego, natomiast tyle papierów wartościowych. Gdzie Jaerven mógł przechowywać weksle?

— To samo spostrzeżenie mnie się nasunęło — rzekł szef. — Czy nie należałoby wnosić, że parę osób dokonało włamania i zniszczyło weksle?

— Być może. Ale prawdopodobniejsze wydaje mi się, że Jaerven oddawał do banku.

— To się odrazu da sprawdzić — rzekł szef. — Zapytam telefonicznie.

Wyszedł do swego biura, a wróciwszy po chwili, rzekł:

— Tak, ma pan rację. Jaerven ma depozyt w banku. Widocznie jednak pogłoski o zamordowaniu go, dotarły już do banku i wywołały duże zaniepokojenie, wobec czego dyrektor oświadczył, że pozwala mi na przejrzenie całego depozytu. Zaraz tam idę. Czy mi pan chce towarzyszyć?

— Na razie nie zależy mi tak bardzo na oglądaniu tych papierów — odrzekł detektyw. — Wystarczy, jeśli je pan przejrzy. Ja mam teraz coś innego do załatwienia. Byłbym jednak zobowiązany, gdyby się pan dowiedział, kto podpisał weksel Bruuna na trzydzieści tysięcy i Hjelm na dwadzieścia tysięcy. Obydwa były płatne w tym czasie, kiedy Jaerven zniknął.

Szef zrozumiał odrazu, o co chodziło Kragowi i zanotował sobie obydwie nazwiska.

— I ja o tem myślałem — rzekł. — Jeśli zbrodnię popełnił któryś z dłużników Jaervena, to napewno ten, którego weksel był płatny w dniu zniknięcia lichwiarza.

To rzekłszy, wyszedł.

Krag w głębokiej zadumie siedział jeszcze chwilę przy biurku, dopóki nie wypalił papierosa.

Wtem zerwał się nagle, podszedł do etażerki z książkami i wyjął z niej księgę adresową. Znalazłszy co mu było potrzebne, wyszedł.

Przy najbliższej stacji wskoczył do dorożki i kazał się zawieźć do aleji Bydgoskiej.

Szef tymczasem w towarzystwie dyrektora banku i kierownika oddziału depozytowego, udał się do kasy bankowej. Odrazu otworzono tu skrytkę Jaervena, noszącą numer dwudziesty dziewiąty i wszyscy zabrali się do przejrzenia papierów.

Naczelnik policji poprosił o pokazanie mu weksli, wystawionych przez Bruuna i Hjelm.

Pierwszy nosił podpis konsula A. Bruuna.

Dyrektor banku był niezmiernie zdumiony, zobaczywszy podpis konsula na wekslu eskontowanym u tego lichwiarza.

— To dziwne — rzekł naczelnik policji. — Konsul jest człowiekiem tak bogatym, że weksel z jego podpisem można było eskontować w każdym banku, a posiadający go nie potrzebował się zwracać do lichwiarza.

— To się rozumie — potwierdził dyrektor banku. — Chociażby weksel opiewał na trzysta tysięcy koron, a nie na trzydzieści. Coś tu nie jest w porządku.

Znacząco spojrzał na szefa policji, który oświadczył:

— Musimy się bezwarunkowo skomunikować z komisjonerem.

— W takim razie proszę też o porozumienie się z jego wujem, konsulem — rzekł dyrektor. — Nie można pozwolić, by nazwisko, cieszące się w całym kraju najwyższym szacunkiem, zostało wmieszane w tę skandaliczną historję. Jeśli weksel jest sfałszowany — co mi się wydaje bardzo prawdopodobnem — to jestem głęboko przekonany, że konsul wykupi go, celem uniknięcia skandalu...

Szef skinął potakująco, a obecni zauważyli, że nagle ogarnął go niepokój. Po chwili milczenia rzekł:

— Chodzi tu nie tylko o sfałszowanie weksla. Dyrektor banku drgnął.

— Co pan chce przez to powiedzieć? (C. d. n.)